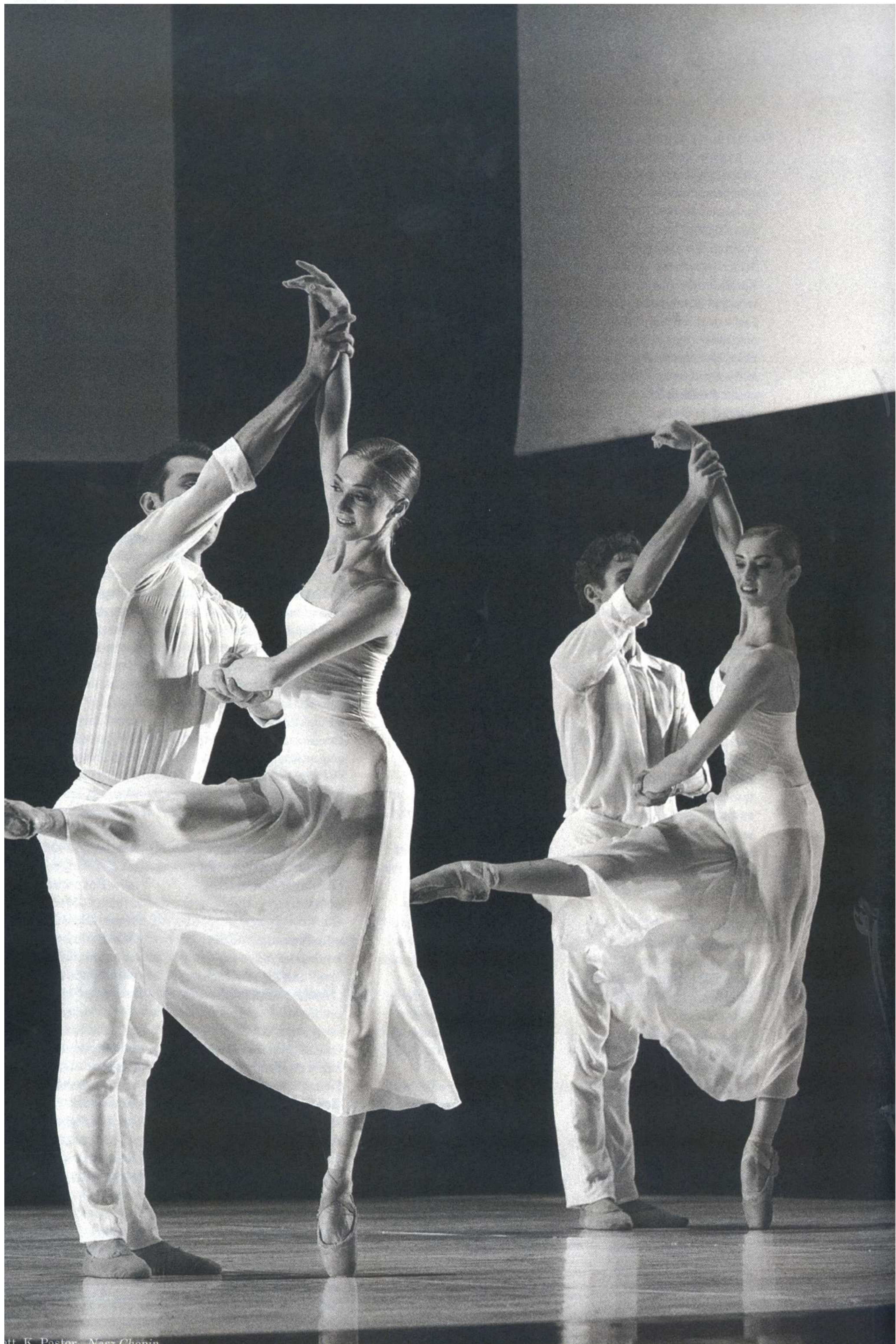






Chopin bez wzruszenia

Katarzyna Gardzina-Kubała \ Wieczór *Nasz Chopin* przygotowany przez

Polski Balet Narodowy z okazji stulecia odzyskania niepodległości zapowiadał się na coś więcej niż okolicznościowa akademicka ku czci, bo w wielu poprzednich premierach ten zespół pokazał, że tańcem można mówić o różnych i bardzo skomplikowanych sprawach, a nazwiska twórców dużo obiecywały. Już sam wybór obu koncertów fortepianowych Fryderyka Chopina na muzyczną kanwę wieczoru wydawał się odważny i ciekawy. Swego czasu dyrektor Waldemar Dąbrowski zwierzył się dziennikarzom, że miał obawy, czy nie za dużo będzie Chopina w balecie, biorąc pod uwagę, że niedawno Polski Balet Narodowy włączył do repertuaru *Damę kameliową* Johna Neumeiera, w całości skomponowaną do utworów Chopina. Na szczęście minęły już czasy, kiedy w Polsce uważano, że tańczyć do tej muzyki to świętokradztwo (co zostało ciekawie opisane w programie do spektaklu).

Ostatecznie więc zamysł wieczoru z dwoma koncertami w Teatrze Wielkim-Operze Narodowej się utrzymał i do przygotowania premierowych choreografii zaproszono Liama Scarletta, który wśród szerszej widowni zasłynął przede wszystkim *Frankensteinem* zrealizowanym dla Royal Ballet w Londynie, oraz dyrektora Polskiego Baletu Narodowego Krzysztofa Pastora. Dla tego ostatniego zmierzanie się z *Koncertem f-moll* Chopina i szeroko pojętą tematyką polską stało się okazją do kontynuowania opowieści o losach Polski i Polaków, którą rozpoczął w balecie *I przejdą deszcze*. Nie jest to, rzecz jasna, prosta kontynuacja, ale nowa choreografia w warstwie treściowej rzeczywiście zaczyna się tam, gdzie kończyły się *Deszcze*: po II wojnie światowej, kiedy Polska odzyskuje, tak się przynajmniej zdaje, wolność. Pastor nie zastosował jednak tej samej symboliki, chyba że w sposób bardzo ogólny – dzieląc grupy kolorami kostiumów, mającymi oznaczać przynależność do „kasty”: białych Odrodzonych, czyli wolnych Polaków, czerwonych Dogmatyków, czarnych Niszczycieli i złotych Utracjuszy.

Czy jednak choreograf za bardzo skupił się na odzwierciedleniu kolejnych etapów historii naszego kraju po roku 1945, czy też zabrakło czasu na głębsze poszukiwania środków wyrazu – faktem jest, że powstał balet złożony z fragmentów doskonale znanych z innych prac Krzysztofa Pastora, które tu jednak nie miały tej samej siły wyrazu. Ten artysta ma swój rozpoznawalny język choreograficzny, zauważalny zwłaszcza w baletach na poły abstrakcyjnych, i jest to powtarzalność świadcząca o wyborze estetyki i ugruntowaniu drogi twórczej. W *Koncertie f-moll* były jednak całe sceny, które przywodziły na myśl podobne sekwencje z *Casanovy w Warszawie*, czy z *I przejdą deszcze...*, ale bez przypisanych im emocji. Również symboliczna walka dwóch barykad: białej i czerwonej (według słów choreografa częściowo improwizowana) nie miała tej siły, co podobne rozwiązania w jego *Burzy*. Ponadto wydawało się, że tancerzy poza kolorem strojów nic nie różni. Grupy mieszały się, walczyły ze sobą i rozpadały się, przenikały, by ustąpić miejsca kolejnym. Nie brakowało wspaniałe pod względem technicznym zakomponowanych duetów i tercetów, znakomicie wykonanych przez solistów (Yuka Ebihara, Vladimir Yaroshenko, Dagmara Dryl, Kristof Szabo, Maksim Woitiul i inni), ale zapominało się o nich zaraz po zakończeniu.

Bardziej w pamięć zapadała oprawa plastyczna całości.

Scena została pudełkowo zabudowana, w pewnym momencie akcja rozgrywała się nawet na dwóch poziomach. Intensywna symbolika czterech kolorów (złoto oznaczało tandetny konsumpcjonizm ostatnich lat) przyćmiła i choreografię, i wymowę historiozoficzną, a może nawet samą muzykę, choć ta obroniła się najlepiej za sprawą Krzysztofa Jabłońskiego. Po raz kolejny współpracuje on z warszawskim zespołem i z powodzeniem łączy świetną jakość pianistyczną z potrzebą dopasowania swojej interpretacji do precyzyjnie ułożonej choreografii. Oczywiście, wykonanie koncertów Fryderyka Chopina przez orkiestrę TW-ON pod dyktando Grzegorza Nowaka nie było wykonaniem koncertowym, swobodnym i obfitującym w tempo rubato, bo dostosowało się do potrzeb i specyfiki dzieła baletowego.

Koncert f-moll w choreografii Krzysztofa Pastora wieńczył wieczór i otrzymał burzliwą owację premierowej widowni, natomiast pierwszy był radosno-sentymentalny w tonie – również choreograficznym – *Koncert e-moll*. Liam Scarlett, na co dzień związany jako choreograf-rezydent z londyńskim Royal Ballet Covent Garden, nie starał się wniknąć w zawilosci polskiej historii i szukać odniesień do niej w muzyce Chopina. Skupił się na radości i miłości, które wyczytał czy też usłyszał w muzyce, i stworzył balet na poły abstrakcyjny, na poły symboliczny. Na początku przez scenę przebiegała kilkakrotnie kobieca postać w długiej powiewnej białej sukni (zjawiskowa Chinara Alizade), która może personifikować odzyskaną wolność, ale również radość lub wiosnę czy cokolwiek widz w niej zobaczy. Grupa tancerzy nosi ją na rękach, by w pełnych gracji pozach płynęła nad sceną. Kolejno przeplatały się sceny zbiorowe (dość schematyczne i przewidywalne) z duetami, w których Scarlett jest prawdziwym mistrzem. Jeden z nich, kilkunastominutowy (do środkowej części *Koncertu e-moll*), szczególnie zachwycał publiczność – również dzięki doskonałemu, pełnemu uczucia wykonaniu Chinara Alizade i Dawida Trzensimiecha. Wspomnieć trzeba i o drugim duecie, który zatańczyli Yuka Ebihara i Patryk Walczak – pełnym radości i wdzięku.

Tu także dużą rolę odegrała scenografia (w obu częściach autorstwa Tatyany van Walsum). Jednak i tym razem uroda plastyczna widowiska i znakomite wykonanie zarówno partii solowych, jak i tańców zbiorowych, mogły wywołać najwyżej przyjemność i zadowolenie widza, bez głębszej myśli czy żywszych emocji. Żadna z obu interpretacji muzyki Chopina nie zaskoczyła, żadna nie odkryła nowych możliwości jej odczytania czy tanecznego wykorzystania. *Naszemu Chopinowi* nie można odmówić walorów estetycznych i czysto tanecznych, jednak aby dać się głęboko poruszyć zespołami Chopinowskich nut i baletu, należy wybrać się na *Damę kameliową* Johna Neumeiera, która pozostaje w repertuarze Polskiego Baletu Narodowego – i w której również przy fortepianie zasiada Krzysztof Jabłoński.